



# Trudne, ale barwne życie żony pszczelarza - naukowca



**Halina Woyke**

Na początku oboje mieliśmy tylko stopień magistra. Profesor Jerzy Woyke był kierownikiem Zakładu Pszczelnictwa SGGW w Skierniewicach. Interesowały go wyłącznie pszczoły. Ja byłam asystentem w Zakładzie Warzywnictwa tejże uczelni i interesowały mnie tylko warzywa. W miarę upływu czasu systematycznie zdobywaliśmy kolejne stopnie i tytuły naukowe.

Mąż oczywiście z kilkuletnim wyprzedzeniem w stosunku do mnie. Wiadomo! Kobietę znacznie bardziej obciążają dom i dzieci.

Gdy w 1975 roku objęłam w Instytucie Warzywnictwa kierownictwo Zakładu Nasiennictwa, musiałam zmienić tematykę badawczą. Pozostałam oczywiście przy warzywach, ale jako główny przedmiot badań wybrałam zapylanie nasiennych plantacji roślin owadopylnych. W ten sposób zbliżyłam się do zainteresowań męża.

Nie było jeszcze wówczas internetu, ale dzięki rozległym, światowym kontaktom męża zdobyłam szybko obszerną literaturę i mogłam rozpocząć własne badania. Doświadczenia i obserwacje prowadziłam na ogórkach konsumpcyjnych oraz na plantacjach nasennych bobu, cebuli, kalafiora, kapusty, marchwi i ogórka. Robiłam doświadczenia na polu doświadczalnym Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach oraz na towarowych, hodowlanych plantacjach w Stacjach Hodowli Roślin Ogrodniczych Pas, Pawłowice i Szyna-

nów, a również w Warzywniczych Zakładach Doświadczalnych Instytutu, Rekowo i Przyborów.

Głównie tematy badawcze, którymi się zajmowałam, to:

– Wpływ obecności i ilości owadów zapylających w okresie kwitnienia na wysokość i jakość plonu nasion. Wprawdzie badania takie były już prowadzone na świecie, ale trzeba to było sprawdzić

w naszych warunkach i dla uprawianych u nas odmian warzyw.

– Wpływ odległości od pni pszczelich na wysokość i jakość plonu nasion. Tu udało mi się wykazać, że aby uzyskać wysoki plon dobrych nasion, odległość pni pszczelich od każdego miejsca kwitnącej plantacji nie może być większa aniżeli 300-350 m.

– Specyfika zapylania hetero-



Tym maluchem wozilałam uliki z pszczołami i izolatory na plantacje nasienne. W głębi widać rozstawione duże izolatory



Duży izolator, w którym badałam wpływ braku pszczoł na plon nasion

zyjnych odmian warzyw  $F_1$ .

Wyniki tych badań opublikowałam w 25 naukowych pracach i komunikatach w czasopismach o charakterze ogrodniczym i 17 o charakterze pszczelniczym. Starłam się także zawsze popularyzować wiedzę na temat konieczności dbania o zapylenie na plantacjach warzyw nasiennych. W tym celu opublikowałam 21 artykułów popularnych w czasopismach ogrodniczych i 27 w pszczelarskich. Miewałam też liczne wykłady na ten temat.

W ciągu trwającego już ponad pół wieku małżeństwa profesor

Woyke wyjeżdżał 93 razy za granicę. Podczas tych wyjazdów nie było go w kraju łącznie aż ponad 10 lat, toteż często na długo pozostawałam sama z dziećmi. Łączność pomiędzy krajem a zagranicą kształtowała się przez te lata rozmaicie. Na początku były długie listy. Profesor opisywał w nich szczegółowo, co robi i co ogląda. Swego czasu planowaliśmy nawet napisanie na podstawie tych listów książki zatytułowanej *Pszczelarskie podróże dookoła świata*, ale zabrakło na to czasu. Listy były interesujące, ale szły 2, a czasem nawet 3 tygodnie. W latach dziewięćdziesiątych zostały

zastąpione e-mailem. Wiadomości stały się krótsze, ale za to bardziej aktualne. Z chwilą gdy zagraniczne rozmowy telefoniczne przestały być tak horrendalnie drogie, a także zaopatrzyliśmy się w telefony komórkowe, skończyły się również e-maile. Profesor zaczął telefonować. Wiadomości były jeszcze krótsze, ale kontakt zamienił się nie tylko w aktualny, ale i bezpośredni.

Nieraz towarzyszyłam mężowi w tych wyjazdach, względnie dojeżdżałam do niego na krótsze okresy. I tak na przykład wspólnie z nim brałam udział w 9 Międzynarodowych Kongresach Apimondii (1963, XIX, Praga; 1965, XX, Bukareszt; 1971, XXIII, Moskwa; 1975, XXV, Grenoble; 1979, XXVII Ateny; 1981, XXVIII Acapulco; 1993, XXXIII, Pekin; 1995, XXXIV Lozanna; 1997, XXXV Antwerpia) oraz w 14 sympozjach i podobnych imprezach pszczelarskich (1964, Magdeburg; 1968, Öröbro, Szwecja; 1989, Gent, Belgia; 1989, Celle, Niemcy; 1992, Rzym; 1993, Jena; 1993 Hohen Neuendorf, Niemcy; 1994, Angers, Francja; 1994, Sztokholm; 1995, Pedu Lake, Malezja; 1996, Hanoi; 1998, Katmandu; 2002, Teheran; 2002, Balatonlelle, Węgry).

Dojeżdżałam też kilkakrotnie na krótkie pobyty do miejscowości, gdzie mąż przebywał przez kilka lub nawet kilkanaście miesięcy w ramach misji FAO (1981., Salwador; 1984, Afganistan; 1987/8 Ghana) lub prowadził badania (1971, RFN; 1972, Norwegia; 1974, Indie; 1988, Tajlandia; 1989, Algieria).

Efektom tych wyjazdów i faktu, że coraz bardziej wciągałam się w zagadnienia pszczelnictwa, stały się wspólne artykuły. Opublikowaliśmy ich w latach 1968-2007 aż 31, w tym 16 stanowiły opisy kongresów czy sympozjów, w których uczestniczyliśmy, a 15 to adaptacje prac naukowych profesora. Opracowywałam je i dostosowywałam do potrzeb pszczelarzy praktyków.

Oboje mamy swoje aparaty fo-



Ul na plantacji nasiennej kapusty



▷ fotograficzne, w miarę upływu czasu coraz nowsze i nowocześniejsze. Robimy mnóstwo zdjęć, zwłaszcza w czasie pobytów za granicą. Ale oczywiście porządkowaniem tych fotografii i wkładaniem ich do odpowiednich albumów obarczona jestem ja.

Jednak życie to nie tylko wyjazdy zagraniczne. To także codzienność. Życie żony pszczelarza-naukowca jest trudne, bo często bardzo samotne i wymagające samodzielnych działań. Mąż spędza więcej czasu w Zakładzie Pszczelnictwa aniżeli w domu. Nie należy i nigdy nie należał do ludzi, którzy odpracowują 8 godzin i na tym kończą. Wraca do domu późnym popołudniem, a często nawet późnym wieczorem, nieraz pracuje w soboty i niedziele. Wychowanie dzieci i prowadzenie domu spada na barki żony.

Gdy przeszłam na emeryturę i nie mogłam już dalej prowadzić



1974 rok, Indie. Jedziemy na słoniu szukać gniazd pszczoły olbrzymiej w dżungli rezerwatu Bandipur

własnych doświadczeń, a tym samym miałam więcej czasu, wymagania męża wzrosły. Zaczęłam robić obliczenia statystyczne i zestawienia rozmaitych materiałów do jego prac badawczych, krytycznie czytać jego prace wysyłane do druku i robić korektę wstępnych wydruków tychże prac. Nieraz wykonywałam także różne opracowania i pisma (np. recenzje), które mąż powinien napisać, a nie miał na to czasu. Dla niego zawsze ważne i istotne były tylko prace badawcze.

Ale pszczoły to przecież także miód. W latach pięćdziesiątych do siedemdziesiątych mąż miał sporą pasiekę (30 pni) daleko na Pomorzu. Duże bańki z miodem przyjeżdżały do Warszawy. Był to dobry, niefałszowany, własny miód. Dużo pracy wiązało się z jego rozlewaniem do słoików i sprzedażą. Sta-

nowiło to jednak znaczące uzupełnienie płac pomocniczych pracowników naukowych, jakimi wówczas byliśmy. Obecnie mamy tylko 1 pień. Wprawdzie mąż sam go obsługuje, ale ponownie ja rozlewam miód do słoików. Jednak starcza go już tylko dla domu i na prezenty.

Opisane tu wspomnienia ukazują pewien schemat pszczelarsko-ogrodniczego współistnienia. Może w innych przypadkach współpraca układa się inaczej, a być może podobnie. Nasze życie wygląda właśnie tak.

**Prof. dr hab. Halina Woyke**



1988 rok, Tajlandia. Profesor pszczelnictwa S. Wongsiri z H. i J. Woyke na Uniwersytecie Chulalongkorn w Bangkoku



### O autorce:

Prof. dr hab. Halina Urbanowicz-Woyke skończyła SGGW, Wydział Ogrodniczy, specjalność warzywnictwo. Praca: 1949-1968 Katedra Warzywnictwa SGGW, pracownik naukowy. 1970-1992 Instytut Warzywnictwa, kierownik

Zakładu Biologii, potem Nasiennictwa, wicedyrektor ds. naukowych.